



# GAJUSZ ZIMĄ

BEZPŁATNY KWARTALNIK  
FUNDACJI GAJUSZ

**01/20**



## Zamiast wstępu

# Czarnym śmierciom wstęp wzbroniony!

WIELE HISTORII O UMIERANIU MAŁYCH PACJENTÓW ZOSTAŁO OPOWIEDZIANYCH OSTATNIO PRZED KAMERĄ PRZEZ NASZYCH PRACOWNIKÓW. BYŁY ŁZY, TRUDNE I PIĘKNE EMOCJE, WSPOMNIENIA, A TAKŻE COŚ BARDZO DZIWNEGO, NIEWYTŁUMACZALNEGO.

Umieranie to proces. W hospicjum dla dzieci często długotrwały. Maluchom zawsze towarzyszą rodzice albo opiekunowie. Przekazują im swoje emocje, lęki i nadzieje. Tylko oni mogą oswoić śmierć, sprawić, że jej przyjście nie będzie przerażające. Kiedy życie zmierza ku końcowi, spada saturacja, a serduszko zwalnia. Wówczas trzeba dziecko utulić, uspokoić, sprawić, że nie będzie się bało. Nie wolno go zawracać z drogi szarpaniem czy głośnym płaczem. Jak to zrobić? Czy to w ogóle możliwe? My wiemy, że tak, choć to bywa bardzo trudne. Dorosły musi najpierw sam zmierzyć się z własnymi obawami, przygotować na proces odchodzenia. Zarówno od

strony medycznej (łatwiejszej), jak i przede wszystkim emocjonalnej. Powinien najpierw założyć maskę sobie, dopiero później dziecku. Jak podczas awarii w samolocie. Oddać synka lub córeczkę w dobre ręce. Być obok do ostatniego oddechu. Szeptać PRAWDZIWIE, że wszystko będzie dobrze. Że nie przyjdzie „ta Stara z zakrzywionym kawałkiem żelaza”, ale raczej miękka, ciepła, bezpieczna, DOBRA ŚMIERĆ. To najtrudniejsza część rodzicielstwa. A na to, kto zostanie sprawdzony, nie mamy żadnego wpływu. Żadnej kontroli. To ogromna odpowiedzialność. Kiedy już będzie po wszyst-



kim, zostanie tylko małe ciało, zapalona świeczka. Przyjdzie czas, żeby wykrzyknąć swój ból, bunt, gniew i najczarniejszą rozpacz. Oraz przeżyć żałobę. Wiele w tym przeżywaniu będzie zależeć od tego, czy to śmierć zabrała dziecko, czy rodzic je oddał. Czy była dobra, czy zła. Ze zdjęcia spogląda Natałka. Jej śmierć była wybawieniem przede wszystkim.

Wiele historii o umieraniu małych pacjentów zostało opowiedzianych ostatnio przed kamerą przez naszych pracowników. Były łzy, trudne i piękne emocje, wspomnienia, a także coś bardzo dziwnego, niewytłumaczonego. W noc kręcenia tych opowieści wydawało się, że tuż obok ktoś chodzi. Nagle – nad pustym korytarzem – zaczęły zapalać się lampy wyposażone w czujniki ruchu.

Wtedy wolontariusz powiedział do mnie: – „Boję się”. – „Ale czego?” – zapytałam. – Te dzieci dały i dostały morze miłości. A miłość nie umiera nigdy. Gdzieś tu sobie chodzi, obok nas”.



*Visa Ławochę Kuistowska*  
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

## W numerze

- 2 | **Znicz dla Kamyczka**  
siedem tygodni Kamila
- 3 | **By móc pożegnać się z dzieckiem**  
jak powstaje pokój pożegnań
- 4 | **Marcyś przygotował mnie na śmierć**  
opowieść kochającej mamy
- 10 | **Ten czas**  
jak go oswajamy
- 12 | **46 minut**  
Anielka stała się Aniołkiem
- 14 | **Dobrze widzi się tylko sercem**  
Antoś i jego liczne mamy
- 18 | **Agape - miłość bezwarunkowa**  
chwalimy się :)
- 19 | **Gajusz poleca**  
polecamy firmy więcej niż godne polecenia
- 20 | **Dobro\*Byty**  
w firmach, ludziach cud ukryty
- 21 | **Druczek przelewu**  
czyli jedna z opcji pomocy



### FUNDACJA GAJUSZ

siedziba i adres do koresp.: 93-271 Łódź ul. Jarosława Dąbrowskiego 87  
+48 42 631 00 41 | biuro@gajusz.org.pl | www.gajusz.org.pl  
godz. pracy: pn-pt, 9:00 – 17:00 | NIP: 725 16 57 818 | KRS: 0000 109 866  
nr. konta: 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000  
foto: Fundacja Gajusz, Agnieszka Bohdanowicz oraz freeimages.com  
projekt graf., obróbka zdjęć i skład: Michał Poniedziałki  
druk: Drukarnia Arsa (arsa.net.pl)

## Kwartał myśli

Jesteśmy śmiertelni tam, gdzie brak nam miłości; nieśmiertelni tam, gdzie kochamy.

{ KARLJASPERS }

## Słowa, które pomagają

Dziękujemy dziennikarzom, którzy wspierają nas i pomagają trafić z informacją do Czytelników. Posiadamy dowody na to, że słowo pisane ma ogromną moc.

## ZNICZ DLA KAMYCZKA

**Blanka Rogowska,**  
*Gazeta Wyborcza, 31 października 2019 r.*

Zostawili go rodzice. Najpierw biologiczni, potem zastępczy. Kiedy umarł, poza pracownikami hospicjum Fundacji Gajusz, nie było nikogo, kto by go przytulił. Gdy odszedł, nikt nie chciał go pochować.

18 kwietnia, w dniu, w którym urodził się Kamil, pogoda była piękna. Kwitły już tulipany. Było ciepło. Ptaki śpiewały za oknem małego powiatowego szpitala. Dni mijały. Dzieci, które leżały obok, po kilku dobach rodzice zabierali do domu. Tylko jeden chłopiec, przykryty szpitalnym kocem, leżał w sali pod oknem. Zostawili go wszyscy. Nikt go nie odwiedzał. Nikt, poza pielęgniarką nie pogłaskał po rączce, nie ocierał w nocy łez. Rodzice biologiczni zostawili go w szpitalu.

Sąd szybko zdecydował, że chłopiec trafi pod opiekę rodziny zastępczej. Ale Kamil był tak chory, że prosto ze szpitala trafił do „Pałacu” Hospicjum Stacjonarnego dla Dzieci Fundacji Gajusz. Miał liczne choroby neurologiczne. Cierpiał. W nocy płakał. Był niespokojny. Rodzina zastępcza ani razu go nie odwiedziła. Rodzice biologiczni też się nie pojawili.

- Na początku jakby bał się dotyku. W szpitalu nikt go do niego nie przyzwyczał. Ale szybko dał się ukochać i utulić przez nasz zespół. Stał się ulubieńcem pielęgniarki Ewy - mówi Tisa Żawrocka-Kwiatkowska. Był malutki. Dlatego pielęgniarka Ewa nazwała go Kamyczkiem.

Kamyczek odszedł. Żył siedem tygodni. Kiedy zmarł, nikt z krewnych ani opiekunów nie chciał go pochować. Nie byli też zainteresowani zorganizowaniem pogrzebu. 9 lipca Kamil został pochowany. Pogrzeb przygotowała Fundacja Gajusz z pomocą łódzkiego MOPS-u i MOPS-u z powiatu, z którego pochodzi chłopiec. Na uroczystość przyszło kilkadziesiąt osób. Wszyscy to pracownicy lub wolontariusze Gajusza. Grób Kamyka regularnie odwiedza tylko jedna osoba - pielęgniarka Ewa. Niech ten chłopiec nie będzie zapomniany. Gdy będziecie odwiedzać swoich bliskich, wpadnijcie też do Kamyczka. Zapalcie świeczkę na jego grobie. Pomyślcie o nim. Pomódlcie się. Kamyczek został pochowany na cmentarzu Wszystkich Świętych w Łodzi ul. Zakładowa 4. Kwatera 21a, rząd 6, miejsce 6.

*Kamyczek* nie odchodził samotnie. Cały czas była przy nim ukochana ciocia. Do samego końca... Wszystkie Książęta mają takie ciocie.

*Przekaz swój 1%*  
Fundacji Gajusz

**Pomóż  
im  
oswoić  
ten  
czas.**

tenczas.org

## BY MÓC POŻEGNAĆ SIĘ Z DZIECKIEM

**Agnieszka Urazińska,**  
*Gazeta Wyborcza, 14 listopada 2019 r.*

Czasami chcą ubranka, które zastąpi zdeformowaną buzię noworodka. Czasem fotografa, który uwieczni kilka minut przed śmiercią dziecka. Czasem księdza.

W najstarszym łódzkim szpitalu położniczym powstaje pokój pożegnań - jedyne takie miejsce w regionie - dla pacjentek z hospicjum perinatalnego, które decydują się na urodzenie dziecka z wadą letalną, dla kobiet, które dowiadują się, że ich ciąża obumarła i mają urodzić martwe dziecko, dla kobiet, które na którymś etapie tracą ciążę.

- To niewiarygodnie potrzebne miejsce - mówi Edyta Nowicka z Ruchu Społecznego Rodzic po Łódzku. - Wielokrotnie rozmawialiśmy z kobietami, które doświadczyły traumy straty. Wiemy, jak trudno jest w takiej sytuacji reagować personelowi, który nie jest do tego przygotowany i jak łatwo wtedy popełnić nieumyślny błąd. A kobiety i ich bliscy bardzo potrzebują wtedy wsparcia. Od jednej z mam w żałobie usłyszałam, jak bolało ją, gdy koleżanki z tego samego pokoju tuliły radośnie swoje nowo narodzone dzieci, a ona wybierała trumienkę dla tego, które straciła.

Przygotowujemy się od strony formalno-prawnej, podpisując umowy np. z Fundacją Gajusz, z którą będziemy prowadzić pokój pożegnań. To jedyne miejsce w naszym regionie, stworzone dla rodzin, które muszą zmierzyć się ze stratą dziecka,

- Największym wydatkiem będzie łóżko, bo musi być dwufunkcyjne. Będzie służyć jako łóżko, a w razie potrzeby jako fotel do porodów. Będzie też kącik dla rodzin, bo czasem kobieta życzy sobie, aby towarzyszyli jej bliscy, ksiądz czy fotograf - mówi Tisa Żawrocka z Fundacji Gajusz. Zapewnia, że dołoży starań, aby pokój był przytulny i piękny. - To nieprawda, że wnętrza nie mają znaczenia. Chcę w ten sposób przekazać kobietom sygnał: nie jesteście pacjentkami drugiej kategorii, wy i wasze dziecko jesteście dla nas bardzo ważne.

Tisa Żawrocka ma za sobą wiele rozdzielających serce rozmów z matkami, które przygotowywały się do porodu i pożegnania dziecka. - Jedna planowała, w co dziecko ma być ubrane, jak pożegnanie ma wyglądać, ale zastrzegła, że nie chce rozmawiać o emocjach z nikim oprócz męża. Inna prosiła, żeby przygotować dla jej dziecka śpiworek z kapturkiem, bo wiedziała, że przyjdzie na świat ze zdeformowaną główką i obawiała się reakcji - własnej i rodziny. Oni odstawiali ten kapturek ostrożnie, z miłością. Bo miłość jest silniejsza niż strach, przekonuję się o tym z każdym kolejnym porodem z hospicjum perinatalnego.

Możesz wesprzeć tę ważną inicjatywę. Wejdź na [gajusz.org.pl](http://gajusz.org.pl) i zapewnij pokój pożegnań rodzinom żegnającym swoje maleństwa.





## *Marcyś przygotował mnie na śmierć*

.....  
– W Gajuszu odzyskaliśmy godność. Jestem wdzięczna,  
że mogłam zamknąć oczy mojemu dziecku i pożegnać Marcelka tak,  
jak na to zasłużył. Fundacja stała się dla mnie drugą rodziną  
– opowiada Justyna Szymczak, mama Marcela, Księcia z Pałacu.  
.....

tekst: Karolina Tatarzyńska



.....  
**A czasem bawiliśmy się w chowanego. Mama prowadziła go na wózku, a ja szukałem.**  
.....

**N**a początku każde jego wspomnienie było bólem. Teraz to jest dla mnie szczęście. Gdy myślę o Marcysiu, odczuwam radość – tak zaczyna swoją opowieść Justyna Szymczak. O chorobie syna dowiedziała się w połowie ciąży. – Traciłam wody. W szpitalu zrobili mi USG genetyczne. Miałam 19 lat. Usłyszałam „Dziecko ciężko chore. Przerwywamy ciążę. Proszę nic nie jeść”. Płakałam cały dzień. Nikt do mnie nawet nie przyszedł – wspomina. – Na szczęście, było o dwa dni za późno na usunięcie ciąży. Poza tym i tak bym się na to nie zgodziła. Moi rodzice zapewnili mnie, że damy radę – opowiada.

Marcyś urodził się w 30. tygodniu. Nie oddychał. – Lekarz zapytał, czy ratujemy dziecko. Powiedziałam, że tak, więc szybko go gdzieś zabrali – relacjonuje. Po raz pierwszy zobaczyła Marcelka po dwóch dniach. – Małeństwo. 1400 gramów. Miał rozszczep wargi i podniebienia. Nie miałam pojęcia, co to jest. Ale dla mnie był najpiękniejszy – komentuje. – Zawsze tak jest – dopowiada jej drugi syn, 8-letni Nataniel.

Początkowo Marcycyś rozwijał się całkiem nieźle. Pierwszy kryzys pojawił się, gdy miał cztery miesiące i nagle przestał oddychać. Pogotowie przyjechało już po kilku minutach. Diagnoza? Zapalenie opon mózgowych,

a w efekcie – wodogłowiu i prawie całkowity zanik mózgu. – To wówczas zdałam sobie sprawę, że moje dziecko odejdzie. Marcycyś bardzo cierpiał. Płakał non stop przez dwa tygodnie. W szpitalu powiedzieli, że umiera. I że ma zero szans – wspomina. – Nie chciałbym być na miejscu Marcelka – rzuca niesmiało Nataniel.

Ich mamie zajęło 1,5 roku oswojenie się z chorobą Marcycyś. – Najtrudniejszy okres dla rodziców niepełnosprawnego dziecka to czas godzenia się, że ono w ogóle jest chore. Na początku było poznawanie własnego synka i specjalistycznego sprzętu: ssaków, inhalatorów, koncentratora tlenu. Ale najważ-

niejsza była zmiana we mnie. Kiedyś byłam nijaka. A Marcel przewartościował życie moje i całej naszej rodziny. Dzięki niemu doświadczyłam ludzkiej dobroci. Miałam też wielkie szczęście, że trafiłam do Fundacji Gajusz. To tam zrozumiałam, że dalsze życie może być chwilą i dlatego trzeba się nim nacieszyć. Od tego momentu staram się każdy dzień traktować wyjątkowo – komentuje.

Życie Marcelka było jazdą na karuzeli chorób. Poradził sobie nawet z sepsą. Na neurochirurgii był stałym bywalcem. Pobił szpitalny rekord, gdy na oddziale spędził 1,5 roku bez przerwy. – Marcel miał urodzić się 10 marca 2010 r., ale się mocno pospieszył. Za to rok później 10 marca przyszedł na świat Nataniel. Krótko przed jego narodzinami Marcycyś został pacjentem hospicjum domowego Fundacji Gajusz. Naszą pierwszą pielęgniarką, która przyjeżdżała do domu, była pani Edytka. Cudowna osoba. Chore dzieci mają dar wyczuwania wyjątkowych ludzi. Marcel umiał załatwić sobie najlepszą opiekę – komentuje pani Justyna. I podkreśla, jak wielka była różnica między szpitalem a gajuszowym hospicjum.

– U Marcelka objawy pogorszenia bywały nietypowe. Raz poskarżyłam się lekarzowi w szpitalu, że coś jest nie tak, bo nie mam kontaktu z dzieckiem, a on mi na to „Przecież z nim nigdy nie było kontaktu”. Gdy potraktowano nas tak po raz kolejny, to Nataniel, który miał wtedy chyba 5 lat, podszedł do lekarza i powiedział „Nie życzę sobie, żeby pan tak mówił do mojego brata. On też jest człowiekiem, tak jak ja i pan”. W Gajuszu odzyskaliśmy naszą godność. Tam naprawdę słuchali tego, co ja jako matka widzę, a nie tylko tego, co mają w papierach. Słuchali też Marcycyś. A on pokazywał, co mu jest. Jak? Uderzał się w chore miejsce. Podejście do pacjentów

.....  
**Marcyś najbardziej się śmiał, gdy mama sadzała mu na kolanach malutką Laurę. I wtedy, gdy dostawał całusa prosto w usta albo w nosek.**  
.....





.....  
**On mnie przygotowywał na swoją śmierć. Dał mi czas, żebym mogła mu jeszcze wyprawić urodziny. Było przyjęcie i znów mogliśmy się cieszyć.**  
.....

i ich rodzin w Gajuszu było zupełnie inne niż w szpitalu. To była przepaść – opowiada. Ale dodaje, że z czasem nawet w szpitalu zaczęli ich traktować po ludzku. – Pani doktor zobaczyła, że Marcel się śmieje. Z dumą mówiła do studentów, że dziecko kontaktuje.

Marcel zresztą nie raz pokazał, że jest niezłym żartownisiem. I że chce żyć. Jednego dnia miał tragiczne wyniki i wszyscy myśleli, że to już koniec, a rano budził się z uśmiechem. Wiele razy robił takiego psikusa. – Był radosny. Miał długie rzęsy, grube brwi i wielkie niebieskie oczy. W tych oczach było wszystko. Jak słyszał kogoś bliskiego, cały aż promieniał ze szczęścia. I jego ogromne oczy robiły się jeszcze większe – wspomina. Uwielbiał muzykę, a najbardziej porządne rockowe kawałki. To przy nich wystukiwał sobie rytm rączką. Z mamą mieli swój wspólny ulubiony utwór – „Tears in Heaven” Erica Claptona napisany po śmierci jego małego synka.

Na odejście Marcelka mama szykowała się wiele razy. W międzyczasie powstał Pałac, czyli stacjonarne hospicjum prowadzone przez Fundację Gajusz przy ul. Dąbrowskiego 87. – Dużo się o tym mówiło, więc specjalnie przyjechałam ze szpitala na otwarcie. Jak tam weszłam, to od razu poczułam szczęście. Bo zobaczyłam miejsce, gdzie się kocha dzieci i celebryje każdą minutę. Tam czuje się życie, choć czasami ono jest chwilowe – wspomina. Marcel został więc jednym z pałacowych Książąt, bo tak nazywają się mali pacjenci hospicjum. Większość z nich trafia tam na stałe i zostaje aż do końca. A Marcelek w Pałacu bywał. Także w tych sytuacjach, gdy jego mama potrzebowała pomocy, bo musiała zadbać o własne zdrowie. – Jestem cukierniczką. Gdy zaszłam w trzecią ciążę, pojawiły się komplikacje. Podczas cesarskiego cięcia i mnie, i Laurze przestały bić serca. Cudem nas

.....  
**Chciałam, żeby odszedł bez bólu, godnie i bez aparatury. Czulałam, że Marcyś jest zmęczony. Że ma dosyć.**  
.....

odratowano. Najtrudniejsze było dla mnie to, że nie mogę być cały czas przy Marcelu. Do dziś niełatwo mi to zaakceptować. Ale wiedziałam przynajmniej, że w Gajuszu ma opiekę najlepszą z możliwych – opowiada.

W domu czekała na niego kochająca rodzina. – Uczyłam go fikołków na łóżku, pokazywałam różne miny i podawałam zabawki. A czasem bawiliśmy się w chowanego. Mama prowadziła go na wózek, a ja szukałam. Był humorystycznym dzieckiem – opowiada z powagą jego brat. Marcyś najbardziej się śmiał, gdy mama sadzała mu na kolanach małą Laurę. I wtedy, gdy dostawał całusa prosto w usta albo w nosek. Choć nie mówił, to świetnie radził sobie w rozmowach telefonicznych z dziadkiem Mirosławem, po którym dostał drugie imię. – Gdy mój tata coś mu opowiadał, Marcelek nasłuchiwał i ściszał głos. A później zaśmiewał się i zaczynał trąkotać po swojemu. Widać było, że coś mu opowiada – komentuje mama.

Prawdziwy kryzys przyszedł 18 grudnia 2017 r. Marcyś był w domu i nad ranem dostał ataku kaszlu. Tak silnego, że nie dało się go powstrzymać. Przyjechała dr Aleksandra Korzeniewska-Eksterowicz z Gajusza. Dla pacjentów i ich rodzin – dr Ola. Wiedziała, że coś się dzieje. Święta Marcelek spędził na neurochirurgii. W szpitalu jego mama powiedziała, że jeśli Marcyś odchodzi, to mają go przewieźć do Pałacu. I tak zrobili. – Dostałam wtedy ogromne wsparcie w Gajuszu. Pamię-

tam moją najtrudniejszą rozmowę z dr Olą. Ona płakała. I ja też. Wiedziałam, że trzeba podjąć decyzję. Jaką? Pozwolić mu odejść. Nie mogłam zgodzić się na więcej cierpienia. Było go już za dużo. Chciałam, żeby odszedł bez bólu, godnie i bez aparatury. Czulałam, że Marcyś jest zmęczony. Że ma dosyć.

Raz zadzwonili z Gajusza, że już odchodzi. To był taki szok, że wybiegłam z mieszkania i krzyczałam pod blokiem „Marcel umiera!”. Ale okazało się, że znów zrobił tego swojego psikusa. On mnie przygotowywał na swoją śmierć. Dał mi czas, żebym mogła mu jeszcze wyprawić urodziny. Było przyjęcie i znów mogliśmy się cieszyć.

Czas między 18 grudnia a 16 stycznia był czasem przygotowań na jego odejście. Gdy znów odebrałam telefon z Pałacu, już nie panikowałam. Byłam spokojna, sama pojechałam tam autem. Jeszcze porozmawiałam w Gajuszu z kilkoma osobami i nagle zdałam sobie sprawę, że to jest śmierć. Pielęgniarka Karolina, wspiana dziewczyna, zapytała, czy chcę go wziąć na ręce. Siedzieliśmy tak sobie, najpierw w Sali Intensywnej Miłości, a później w izolatce. Przyszły do mnie pani Tisa i pani Ania Piekutowska. Pani Tisa zrobiła nam ostatnie wspólne zdjęcie. Mówiły „do jutra”, a ja poczułam straszną złość, bo zrozumiałam, że jutra nie będzie. Czekaliśmy już tylko na moich rodziców i moją siostrę Lilę, która zawsze całowała Marcelka w rączki. Akurat spadł śnieg i oni bardzo długo jechali spod

Łodzi do Pałacu. Marcyś wiedział, że na nich czekam. Zdążyli. Przytulili go i ucałowali, a ja usłyszałam dziwny dźwięk. To było głośne. Tak jakby pękło serce. I wtedy jego serce przestało bić – opowiada.

Pięknie mówi również o wdzięczności. Że ta największa, jaką w sobie ma, to za to, że mogła swojemu dziecku zamknąć oczy i pożegnać go tak, jak na to zasłużył. Za to, że nie cierpiał. Za wszystkie ciepłe słowa, które dostała z Gajusza w SMS-ach. Ma je w telefonie do dziś. A do Pałacu wciąż ją ciągnie. – To miejsce jest mi szczególnie bliskie. Tęsknię za pracownikami fundacji. Natan bierze udział w projekcie dla rodzeństw dzieci chorych i tych, które umarły. Ludzie z Gajusza traktowali Marcyśa z godnością i szacunkiem. Tak jak najbliższa rodzina. Wiem, że oni zawsze są i mogę na nich liczyć. Pokochałam ich i stali się dla mnie drugą rodziną.

*Marcyś i jego najbliżsi razem z nami przygotowali się na ten czas. W hospicjum domowym każdego roku otaczamy opieką ponad 60 rodzin.*

*Przekazaj subij 1% Fundacji Gajusz, by w tych trudnych momentach nikt nie był sam.*

**Pomóż  
im  
oswoić  
ten  
czas.**

**KRS**  
**0000**  
**109**  
**866**

*Opieka* nad nieuleczalnie chorymi dziećmi to bardzo wymagająca i jednocześnie piękna praca.

Wspierając medycznie, towarzysząc im w tym trudnym i ważnym czasie, stajemy się ich przyjaciółmi, niemalże członkami rodziny.

**Pomóż  
im  
oswoić  
ten  
czas.**



**ten  
czas.**

fol. Magdalena Paszko



*Najtrudniejsze* dla mnie jako lekarza są te momenty, w których już niewiele mogę zrobić. Kiedy wiem, że kolejny lek nie pomoże, kolejna czynność nie przyniesie ulgi. Wtedy mam do wyboru: profesjonalnie odwrócić się i pozostawić sprawy swojemu biegowi albo po prostu być – bo tylko tyle i aż tyle możemy zrobić. Lekarz czuje ułamek tego, co rodzice. Oni zrobiliby wszystko, aby mieć chociaż jeszcze godzinę... Z jednej strony nie chcą, by ich dziecko cierpiało nawet minutę dłużej, z drugiej pragną mieć jak najdłużej przy sobie. Każda wizyta, która odbywa się w tym ostatnim momencie, w momencie odchodzenia dziecka, jest najtrudniejsza. Za każdym razem jest to coś, co mnie przerasta i wydaje mi się, że przerasta każdego. I to chyba tak musi być. To chyba musi nas przerastać. Bo to nie jest sytuacja, w której można stanąć na wysokości zadania. To jest sytuacja, w której musimy odsunąć na bok swoje emocje i być na 100% dla dziecka i rodziców. Najważniejsze jest bycie dla nich. Najważniejszy jest ten czas.

**Urszula Dryja**  
lekarz w hospicjum domowym

*Najtrudniej* jest przestać coś robić. Nie robić nic, tylko towarzyszyć. Zostać, potrzymać za rękę i poczekać, aż nastąpi koniec. W odruchu serca mamy zawsze jakiś plan działania. Zastanawiamy się, czy podłączyć kroplówkę, podać lek, który złagodzi cierpienie. Z drugiej strony boimy się, że to działanie spowoduje, że przedłużymy proces, który jest nie do odwrócenia. I to jest najtrudniejsze.

**Sylwia Tymińska-Kamińska**  
pielęgniarka w hospicjum domowym

*Dzieci* na początku inaczej rozumieją śmierć niż dorośli. Wbrew pozorom dzieci chcą rozmawiać o śmierci, ale często nie mają z kim. Przygotowanie rodziców na odejście dziecka i rozmowę z nim o tym jest bardzo ważne, ale i ekstremalnie trudne. Jeżeli nie zdobędziemy się na taką szczerość, może się zdarzyć, że dziecko otoczone miłością i bliskimi osobami, w swoich przemyśleniach i lękach na temat śmierci będzie bardzo samotne.

Każdy potrzebuje wsparcia do końca. Trzeba pamiętać o tym, że dziecko łatwo wzbudza w sobie poczucie winy. Ma świadomość, że rodzice oczekują różnych rzeczy. Pamiętam, jak na oddziale onkologicznym umierał 6-letni chłopiec. To było późne dziecko rodziców, którzy często przed chorobą mówili mu, że jest ich pociechą, że na starość będzie się nimi opiekował. Gdy śmierć zbliżała się nieuchronnie, chłopiec kilkakrotnie zadał tacie pytanie: „Tato, Ty zawsze mówiłeś, że jak będę dorosły, to będę się Tobą opiekował, ale chyba nie dam rady”. Tata zapytał nas, jak ma z tego wybrnąć. Po namyśle doradziliśmy, by powiedział mu, że tak czasem bywa, że dzieci nie mogą się opiekować swoimi rodzicami i że nie ma w tym niczego złego. Że teraz są razem, opiekują się sobą nawzajem i tak jest dobrze. Chłopiec nigdy więcej o to nie zapytał. Tata zapewnił go, że akceptuje to, co się dzieje. Mimo że syn nie spełnił oczekiwań, jakie w nim pokładano, tata jest przy nim. Nie jest ani zły, ani w żaden sposób zawiedziony. Myślę, że było mu to potrzebne, aby móc spokojnie odejść.

**Małgorzata Stolarska**  
lekarz w hospicjum domowym



**Pomóż  
im  
oswoić  
ten  
czas.**

Aby skorzystać z pomocy hospicjum perinatalnego, potrzebne jest skierowanie od lekarza mającego podpisany kontrakt z NFZ (nie może to być skierowanie z prywatnego gabinetu).

Na wizytę można umówić się telefonicznie:

+48 42 207 28 60

Konsultacje odbywają się w siedzibie Fundacji Gajusz, w Łodzi, przy ul. Jarosława Dąbrowskiego 87. Mogą z nich skorzystać także osoby mieszkające poza woj. łódzkim.

*Przekaz swój 1%*  
by żadna rodzina w kryzysie  
nie została sama

**KRS**  
**0000**  
**109**  
**866**

# 46 minut

Anielka stała się Aniołkiem po 46 minutach. Jej rodzice powiedzieli nam, że wierzyli w cud i on się wydarzył. Poznali swoją córkę otoczeni wspaniałą opieką medyczną i psychologiczną.

**Tisa Żawrocka-Kwiatkowska**

**M**iała 25 lat, kochającego męża. Kończyli budować mały domek. Czuli, że spełniły się jej wszystkie marzenia. Dwie kreski na teście ciążowym to potwierdziły. Podczas badania połówkowego mina lekarza zburzyła cały ich dotychczasowy świat. Ukochane małżeństwo miało mnóstwo wad. Zapamiętała tylko, że córeczka umrze zaraz po urodzeniu i że zostanie skierowanie na terminację. Tak bardzo się bała...

Po kilku dniach pomyślała, że zawsze może zdarzyć się cud. Że medycyna nie wie wszystkiego. Mąż i rodzice również uważali, że lepiej pozwolić dziecku się urodzić. Powiedzieli o swojej decyzji lekarzowi. Wtedy zrobiło się nieprzyjemnie. Odmówił dalszego prowadzenia ciąży. Poinformował, że w ich miejscowości „takie dziecko” nie może się urodzić. W następnym szpitalu też odmówiono opieki i odebrania porodu. W kolejnym pani profesor zaatakowała ich, wykrzykując: „A czemu tu nie było terminacji?!”. Neonatolog zapytał: „A co to się tyle hodowało?”.

Wtedy ktoś jej dał telefon do naszego hospicjum perinatalnego. Zadzwoiła zapłakana, przerażona, bo mogła zacząć rodzić wcześniej. Pytała: „Gdzie? Na ulicy?”. Spotkaliśmy się dwie godziny później przy gorącej her-

bacie. Umówiłam konsultacje na następną dzień. Rozmowa z psychologiem trwała trzy godziny. Ja w tym czasie organizowałam spotkanie z lekarzem, który miał się nimi opiekować.

Przygotowania do porodu trwały kilkanaście tygodni. Najwięcej pracy miał terapeuta. W szpitalu zlecono dodatkowe badania, a następnie zorganizowano konsylium, żeby wszystko było zaplanowane, omówione, a decyzje pacjentów świadome. Cesarskie cięcie było konieczne ze względu na wadę wzroku mamy. Anielka przyszła na świat na sali operacyjnej. Obok czekał na nią tata, babcia i ksiądz, który małą dziewczynkę ochrzcił. Fotograf zrobił pamiątkowe zdjęcia.

Anielka stała się Aniołkiem po 46 minutach. Jej rodzice powiedzieli nam, że wierzyli w cud i on się wydarzył. Poznali swoją córkę otoczeni wspaniałą opieką medyczną i psychologiczną. W szpitalu Instytut Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi okazano im szacunek. Podarowany czas mogli spędzić, przytulając, witając i żegnając swoją córeczkę.

Właśnie rozpoczynamy współpracę z drugim szpitalem, który chce, aby chore dzieci miały szansę na godne przyjscie na świat. Tej ważnej misji zamierza podjąć się Centrum Medyczne im. dr. L. Rydygiera. Zamierzamy stworzyć tam specjalny pokój pożegnań. Będzie to możliwe dzięki Darczyńcom.





wykres fali WNM  
(Wielkiej Nierozłącznej Miłości)

# DOBRZE WIDZI SIĘ TYLKO SERCEM

Refleksja przyszła później, a z nią mnóstwo pytań i obaw. Czy podołam obowiązkom opiekuna, czy będę potrafiła podejmować dobre decyzje w jego imieniu, czy jestem gotowa wziąć w swoje ręce los bezbronnego dziecka i kierować nim, nie wiedząc nawet do kiedy.

Justyna Blauż



**I kiedy już wszystko wydawało się być poukładane i postanowione, pojawiła się Ewa i oświadczyła, że chce zostać Mamą Antosia.**

**K**ubuś leży w tej sali. Przepraszam... Antoś”. Tak zaczęła się nasza wspólna historia. Przez personel medyczny nazywany był od narodzin Kubusiem, by w końcu formalnie zostać Antosiem. Zdecydowali o tym Rodzice, chcąc być może zostawić mu coś od siebie.

Kiedy dowiedziałam się, że w szpitalu w Krakowie od 5 miesięcy przebywa chłopiec, który będzie wkrótce podopiecznym Tuli Luli,

poczułam, że chcę go poznać, zobaczyć – zanim do nas trafi. Pojechaliśmy tam z pedagogiem i jego przyszłym wychowawcą. Wiedzieliśmy, że cierpi na nieuleczalną chorobę. Byliśmy pełne obaw, czy podołamy – my, opiekunowie i terapeuci. Czy będziemy w stanie dobrze zaspokajać jego potrzeby? Wszyscy czuliśmy ogromną odpowiedzialność.

Do sali szpitalnej wprowadziła nas lekarka prowadząca, Pani Alicja. Patrząc, w jaki sposób zwraca się do Antka, jak go przytula i ile

o nim wie, miałam pewność, że oddała mu swoje serce. Pomyślałam, że być może dzięki niej maluch zaznał choć trochę ciepła, troski, zainteresowania i bliskości w tym swoim osamotnieniu, w codzienności szpitalnej.

Pamiętam, że obawiałam się wziąć go na ręce i przytulić, chociaż bardzo chciałam. Nie wiedziałam, jak zareaguje na obcą osobę. Miał bardzo słabe napięcie mięśniowe, powiększoną główkę, którą należało przytrzymać... Jednak odważyliśmy się oboje. I tak trwaliliśmy dłuższą chwilę w cichym przytuleniu, poznając się.

Po powrocie do Tuli Luli rozpoczęliśmy przygotowania do przyjazdu Antka. Pokoik, łóżeczko, butelki do karmienia, wyznaczenie kilku stałych opiekunów do opieki nad nim – by wszystko było gotowe na Jego przyjęcie. „Szukamy opiekuna prawnego dla Antka. Może chciałabyś nim zostać?” – pytanie kompletnie mnie zaskoczyło. Zgodziłam się bez zastanowienia. Ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że od początku bardzo tego chciałam.

Refleksja przyszła później, a z nią mnóstwo pytań i obaw. Czy podołam obowiązkowi opiekuna, czy będę potrafiła podejmować dobre decyzje w jego imieniu, czy jestem gotowa wziąć w swoje ręce los bezbronного dziecka i kierować nim, nie wiedząc nawet do kiedy. Bo od samego początku było jasne, że Antoś ma małe szanse na znalezienie rodziny – ze względu na swoją chorobę i trudności rozwojowe. Pamiętam, że wielokrotnie rozmawiałam o swojej decyzji i obawach z najbliższymi osobami. Przysnaję, bałam się odpowiedzialności za Jego los. Aż w końcu oswoiłam to, co działo się w mojej głowie i poczułam spokój. Oraz pewność, że sobie poradzę. Że oboje so-

bie poradzimy. Że mamy wokół ludzi, którym nie jesteśmy obojętni. Bardzo dziękuję tym, którzy byli ze mną w tamtym okresie.

A zatem stało się – zostałam sądownie wyznaczona opiekunem prawnym Antosia i od tej chwili priorytetem dla mnie i kadry Tuli Luli stało się znalezienie kochającej rodziny. Bo Antek od momentu narodzin nigdzie nie był chciany. I to jest przygnębiające. Ponieważ dziecko to czuje...

Od początku pobytu Antosia w Tuli Luli wiedzieliśmy, że czas nie jest sprzymierzeńcem. Nasi podopieczni mogą mieszkać tu do ukończenia 1 r. ż. Mieliśmy tylko 7 miesięcy na znalezienie Rodziców. Chcieliśmy, aby była to specjalistyczna rodzina zastępcza zawodowa – gotowa na przyjęcie dziecka, które wymaga stałej opieki, terapii i rehabilitacji. Zdecydowałam, że ujawnię wizerunek Antosia w mediach, by zwiększyć jego szanse. Pomimo, że akcja miała zasięg ogólnopolski, nie zgłosił się nikt... Byłam rozżalona na świat,



**Stało się – zostałam sądownie wyznaczona opiekunem prawnym Antosia**

na ludzi, na procedury, przepisy. Pod koniec sierpnia poczułam się bezradna. Zaczęłam tracić nadzieję. Zegar nieubłaganie odliczał kolejne godziny.

Wyjechałam na urlop z myślą: odpocznij, zregeneruj się, zresetuj głowę. Wróciłam, by z resztą zespołu zaangażowanego w poszukiwanie rodziny dla Antka opracować plan B. Zakładała on znalezienie placówki, która uwzględni jego potrzeby rozwojowe i będzie go wspierać poprzez terapię i rehabilitację. I kiedy już wszystko wydawało się być poukładane i postanowione, pojawiła się Ona.

Ewa. Zadzwoniła do mnie w październikowy dzień, który w dodatku był dniem moich urodzin, i zwyczajnie oświadczyła, że chce zostać Mamą Antosia... Pomyślałam, że takiego prezentu na urodziny najmniej się spodziewałam. A druga myśl, która przyszła mi do głowy: „Ona go CHCE”.

Plany są po to, by je zmieniać. Placówka, chociażby najlepsza, nigdy nie zastąpi Rodziny. Ewa jest obecna w życiu Antka. Uczy się opieki nad nim pod czujnym okiem naszych terapeutów. Przygotowuje się do diametralnej zmiany życia. Poza tym tuli, śpiewa, całuje i JEST. Antek ćwiczy dzielnie w jej towarzystwie, uczy się Jej, zapamiętuje zapach, głos, twarz, dotyk. Również przygotowuje się do zmiany w swoim życiu. Poza tym przytula się, wysyła buziaki i uśmiechy.

Życie Antosia toczy się dalej... Od kataraku do kataraku, przez krótkie pobytu w szpitalu, pierwsze ząbki i pierwsze obcięcie włosów. Pierwsze sylaby „mamamamamama”, próbowanie nowych smaków, codzienne ćwiczenia, przymiarki do sprzętu ortopedycznego czy aparacików słuchowych. Przygotowujemy się wszyscy powoli do tej wielkiej zmiany – oddania Antosia w czułe i kochające ramiona Mamy. I choć przed nami jeszcze postępowanie sądowe i inne procedury, to czuję spokój. Bo wiem, że wszystko się ułoży.



**Przygotowujemy się wszyscy powoli do tej wielkiej zmiany – oddania Antosia w czułe i kochające ramiona Mamy.**

...A w październiku dostaliśmy taki oto dyplom:

# KONKURS BIULETYNÓW FIRMOWYCH 2019

## I MIEJSCE

KATEGORIA: BIULETYN INSTYTUCJI DRUKOWANY

„Gajusz”  
Fundacja Gajusz

**Tomasz Kościelny**  
Dyrektor zarządzający Agape,  
Przewodniczący Jury



**Warszawa,**  
1 października 2019 r.



Drogeria

**Rossmann**  
.....  
[rossmann.pl](http://rossmann.pl)

Drogerii Rossmann prawdopodobnie nikomu nie trzeba polecać – od ponad ćwierć wieku Polaków (choć chyba częściej Polek!). Dzięki akcji „Pomagamy jak umiemy” podopieczni Fundacji Gajusz zostali obdarowani produktami o wartości 18 018,09 zł. Tuliśiątka dostały pyszne jedzonko, pieluszki i kosmetyki. Książęta całe sterty chusteczek i środków pielęgnacyjnych.

Dziękujemy Pracownikom i Klientom Rossmanna <3

**ROSSMANN**



Izba Gospodarcza

**Netherlands-Polish  
Chamber of Commerce**  
.....  
[nlchamber.com.pl](http://nlchamber.com.pl)

Skontaktowali się z nami pewnego gorącego czerwcowego popołudnia. Zapytali o dzieci, ich potrzeby i koszty z tym związane. A następnie zaprosili na... bal charytatywny. Zorganizowali loterię oraz licytację, by zebrać fundusze, które pomogą Książętom. Podczas tej perfekcyjnie przygotowanej i przebiegającej w niezwykle przyjaznej atmosferze imprezy zebrano 55 390 zł. Osoby zrzeszone w Holendersko-Polskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej na co dzień zajmują się wielkimi biznesami, podejmują mnóstwo ważnych decyzji. A przy tym są wspaniałymi ludźmi, czuły mi na potrzeby tych, którym los mniej sprzyja.



Firma

**Bluerank**  
.....  
[bluerank.pl](http://bluerank.pl)

Drużynie Gajusza zdarza się zagubić w „internetach”... PEGi i broviaki to nasza codzienność, ale o SEM czy SEO już tak wiele nie wiemy. I wtedy wkraczają ONI – Bohaterowie z Bluerank. Zoptymalizują, zanalizują, poprowadzą ku zmianie. Marketing internetowy nie ma przed nimi tajemnic. Pozycjonowanie stron, Google Ads, media społecznościowe i content marketing ogarniają w locie. A przy tym to pozytywnie zakręcenie ludzie, którzy organizują dla nas rywalizację Bluechallenge, w ramach której spalone kalorie zostają przealiczone na darowiznę.

**bluerank**



Firma

**AR Fashion**  
.....  
[morefashion.pl](http://morefashion.pl)

Łączy nas flaming w logo, ale też już kilkuletnia, dobra znajomość. MORE to marka dla ludzi, którzy mają swój styl i swoje wartości, nie boją się wyzwań, mają dystans do siebie i żyją po swojemu – czasem idą z wiatrem, a czasem pod wiatr. AR Fashion wspiera nas, przekazując część zysku ze sprzedaży swoich produktów oraz obdarowując wesołymi skarpetkami. Odwiedźcie ich koniecznie – pozytywne wzory i żywe kolory rozgrzeją niejeden zimowy wieczór.



PODZIĘKOWANIA  
NASTĘPUJĄCE  
NIECH PRZYJMA  
**DOBRO  
BYTY**

(TRZY-CZTE-RY-TY)

**JEAN LOUIS DAVID**  
*jeanlouisdavid.pl*

za całoroczne wspieranie dzieci Gajusza, ogromne zaangażowanie Drużyny Fryzjerów i mnóstwo ciepłych słów.

**DELIA COSMETICS**  
*delia.pl*

za to, że dbacie o „Gajuszka” od wielu lat i zawsze możemy na Was liczyć.

**ICHEM**  
*ichem.com.pl*

za stałe wsparcie finansowe Projektu Rodzeństwa i za Waszą fantastyczną gotowość do pomocy.

**NETHERLANDS-  
POLISH CHAMBER  
OF COMMERCE**  
*nlchamber.com.pl*

za Orange Ball, który wsparł Książęta.

**CENTRUM MEDYCZNE  
ŚWIĘTEJ RODZINY**  
*swietarodzina.com.pl*

za nieodpłatne badania z zakresu medycyny pracy dla naszych wolontariuszy.

**GEFCO**  
*pl.gefco.net*

za stałe czuwanie nad naszymi transportami.

**PROVIDENT**  
*provident.pl*

za to, że rozumiecie wyjątkowe potrzeby naszych dzieci i ekspresowo na nie reagujecie.

**MILKPOL**  
*milkpol.com.pl*

za stałą pomoc finansową i za smaczne przekąski dla naszych Podopiecznych.

**AR FASHION**  
*morefashion.pl*

za nieustające wsparcie o naszych skarpetki.

**STUDIO BAJKA**  
*bajkastudio.pl*

za stałe wsparcie finansowe.

**ALBEA**  
*albea-group.com*

za to, że zawsze pamiętacie o naszych maluchach.

**HOTEL BB ŁÓDŹ**  
*hotelbb.pl*

za wygodne pokoje dla każdego naszego specjalnego gościa.

**EMO-FARM**  
*emo-farm.pl*

za doskonałe zrozumienie potrzeb naszych podopiecznych i wieloletnie wsparcie finansowe.

**INWEMER**  
*inwemer.pl*

za to, że możemy na Was liczyć każdego miesiąca!

**BLUERANK**  
*bluerank.pl*

za ogarnianie naszych Internetów.



**PINSWEAR**  
*pinswear.pl*

za fenomenalne przypinki i stałe darowizny finansowe.

**MAKROMED**  
*makromed.com.pl*

**FUNDACJA PKO BP**  
*fundacja-pkobp.pl*

za cudne wsparcie naszych działań.

**TECHNOLOGIE  
GALWANICZE**  
*tegal.pl*

za stałe, regularne wspieranie naszych dzieci.

**ROSSMANN**  
*rossmann.pl*

za ogromne wsparcie w ramach akcji „Pomagamy jak umiemy”.

**PGE**  
*pgegiek.pl*

za darowiznę dla naszych dzieci.

**GOOD WOOD**  
*goodwoodpoland.pl*

za stałe wsparcie finansowe i dzielenie się radością.

**FUNDACJA  
MAŁYCH STÓPEK**  
*dlazycia.info*

za góry pieluch dla naszych maluszków.

**SZKOŁA  
PODSTAWOWA  
W ŁĘKIŃSKU**  
*splekinsko.pl*

za wspaniałą coroczną pomoc z okazji Dnia Nauczyciela.

**GMINNE  
PRZEDSZKOLE  
W MAKOWIE**

za prezenty dla Tulisiorów i Książątek.

**KUCYKOWE  
PRZEDSZKOLE**  
*kucykowe-przedszkole.pl*

za akcję „Dzieci dzieciom” i wsparcie naszych podopiecznych.

**MAKROMED**  
*makromed.com.pl*

za finansowe wsparcie naszych podopiecznych.

**SIEĆ PIZZERII FIERO**  
*fieropizza.pl*

za pyszne pizze dla Rodzeństw.

**ENERGYLANDIA**  
*energylandia.pl*

za 10 darmowych biletów do krainy emocji.

**MONIQUE  
ART MEDIA**  
*fb.com/MoniqueArtMedia*

za inspirujące warsztaty.

**WIOSKA INDIAŃSKA  
TATANKA**  
*wioskaindianska.eu*

za miłe chwile, które oderwały nasze dzieci od codzienności.

**ZOO SAFARI  
BORYSEW**  
*zoosafari.com.pl*

za rabat, który sprawił, że Rodzeństwa mogły u Was poszaleć.

**MUZEU  
KINEMATOGRAFII**  
*kinomuzeum.pl*

za fantastyczne warsztaty filmowe.

**TKALNIA ZAGADEK**  
*tkalniazagadek.pl*

za zniżkę dla Rodzeństw spragnionych wrażeń.

**JEDNOSTKA  
WOJSKOWA  
W LEŹNICY  
WIELKIEJ**

za oprowadzenie Rodzeństw po zagadkowych zakamarkach.

**RED IS BAD**  
*redisbad.pl*

za cudne ubranka dla naszych dzieciaków.

**KATARZYNA  
MAJER**

za piękne fryzurki dla Książąt

**DERMOKLINIKA**  
*dermoklinika.pl*

za bezpłatną opiekę lekarzy dermatologów nad Tulisiami.

**SZKOŁA  
PODSTAWOWA  
NR 81 W ŁÓDZI**  
*sp81lodz.edu.pl*

za akcję charytatywną „Jagienko, rośnij z nami!”

**JACEK CHMIEL**

za nieustające wsparcie i morze inspiracji.

**KOT PRZYBORA**

za pomoc w osiągnięciu balansu między zaufaniem do siebie i do innych

**A jak  
Ty  
możesz  
nam  
pomóc?**

Przelej  
dowolną kwotę  
na nasze konto.  
Pomoże Ci w tym  
nasz niezawodny,  
magiczny...

**Druczek  
Cudo  
twórczy**

..... lub .....

**Przewróć**  
stronę i poznaj  
inne opcje  
formy  
pomocy

nazwa odbiorcy Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź		nazwa odbiorcy cd.	
nr rachunku odbiorcy 761240 6960 7390 0003 0000 0000		nr rachunku odbiorcy cd.	
wzrost		kwota	
W P		P L N	
nr rachunku zleciodawcy (przelew) / kwota słownie (wplata)		nazwa zleciodawcy	
nazwa zleciodawcy cd.		nazwa zleciodawcy	
tytułem Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz, OPP K/01/20		tytułem cd.	
Pieczęć, data i podpis(y) zleciodawcy		Oplata: [ ] [ ] [ ] [ ] [ ]	

POWÓD / POKWITOWANIE DLA ODBIORCY/NADAWCY

stempel dzienny

Oplata:  
[ ] [ ] [ ] [ ] [ ]

# JAK MOZESZ NAM POMOC?

WPŁACAJĄC DOWOLNĄ KWOTĘ NA NASZE KONTO BANKOWE:

76 1240 6960 7390 0003 0000 0000

LUB



## ZRÓB PRZELEW ONLINE

[www.gajusz.org.pl](http://www.gajusz.org.pl)

Zajrzyj na stronę  
(zakładka dla pomagających >  
pomóż teraz) i przekaż  
dowolną kwotę.



## ZAPROŚ NAS NA ŚLUB

**+48 607 167 608**

Zakochane Pary, poproście  
swoich ślubnych gości  
o darowiznę zamiast kwiatów  
– nasi wolontariusze są  
do Waszej dyspozycji.



## ZOSTAŃ PARTNEREM BIZNESOWYM

**+48 697 789 924**

Pomóż nam  
sprawić radość  
podopiecznym Gajusza.  
Dołącz do grona  
Firm z Sercem.



## ZOSTAŃ WOLONTARIUSZEM

**+48 697 789 920**

Podaruj nam i naszym  
podopiecznym coś  
bardzo bardzo  
cennego – Twój czas.



**GAJUSZ**  
FUNDACJA